

Drogi Zdzisławie,

Jest pierwsza godzina piątku. Ponieważ mi przed chwilą uświadomiło się co właściwie chcę Ci odpowiedzieć na jedną z kwestii Twych listów – zdecydowałem się więc pisać. Ale ponieważ od popołudnia do tej pory malowałem – a jak Ci chyba pisałem malować to ja nie lubię, i w ogóle na ogół się tą profesją nie zajmuję, więc nie mam kondycji zwykłej mistrzom pędzla, i teraz jestem nieco rozkojarzony. Po tym obiecującym (?) wstępie możemy przystąpić do rzeczy, czyli zacząć od końca. Na końcu bowiem pisziesz o swoim Bogu i o tej (przedtem) nieszczęsnej religii. Ja nie wiem, albo mnie pamięć myli (a sprawdzić tego nie mogę, bo cała korespondencja z Tobą – wraz z moimi kopiami została w Żarkach – jeszcze wszystkiego stamtąd nie przywiozłem), albo też nie doczytałeś mych listów, warcząc na słowo religia, a wcale nie starając się zrozumieć, co ktoś (w tym wypadku ja) pod to podkłada. Nie jestem ci ja Jungiem, abym pisał tak jasno i zrozumiale o co mi chodzi, więc pewnie i mojej w tym dużo winy, że nie zdołałem Ci jasno przekazać mojego poglądu, ale przecież na samym początku pisałem, że pojęcia „religia” wcale a wcale nie wiążę z dogmatami, rytuałami itp. itd. Całe więc szczęście, że nareszcie mamy to z głowy. Moje odczucie tego, w sprymitywizowanej może formie mogłoby wyglądać następująco. Jeśli jest Bóg , to jest w każdym z nas, i to jest to jest ten Bóg, którego powinniśmy odszukać. Jednemu do tego rytuały i dogmaty są potrzebne, drugiemu nie – to wszystko (mnie, muszę wyznać, nie w największej mierze są potrzebne, jeśli potrzebne w ogóle). Tak więc ten bóg, o którym myślę, jest we mnie i jest częścią mnie, a raczej to ja jestem jego częścią. Jest to – jak mi się wydaje Coś, co nie jest ani moralne, ani niemoralne, te pojęcia stają się zupełnie bezużyteczne wobec tego Coś. Ale jest to Coś dla mnie najcenniejszego i tak jak nie mam ochoty kopać sobie jedna nogą w drugą, czy też wydłubywać sobie oczu z tego powodu, że nie dość dobrze widzą, tak też nigdy mi nie przyszło na myśl by kopać swego Boga. Coś takiego uważałbym za brak szacunku wobec samego siebie. Rzecz jasna, nie jestem tak dalece naiwny by wszystko co pisziesz w prostocie serca przyjmować za dobrą

monetę, a tym bardziej nie myśl, że pragnę wobec Ciebie wystąpić w glorii-godnego-szacunku-tego-co-wie. Jest może mała różnica między nami. Nie określałbym swego poglądu – tak jak Ty – jako niesłuszny. O jego słuszności, w równej mierze jak o jego niepełności, jestem przekonany. I podobnie myślę lub też staram się myśleć, o poglądach innych. Bo skoro ktoś jakoś myśli to jest to chyba dla niego słuszne. A że niesłuszne wobec wyższych racji? – możliwe, tylko kto jest w stanie powiedzieć, co to są te wyższe racje i gdzie jest i punkt odniesienia. Punkt odniesienia znajduje się we mnie i w milionach takich jak ja – to wszystko. Pisząc o moralizmie prezentujesz swój sposób (powiedzmy teoretyczny- na taki mi raczej wygląda) załatwiania spraw spornych z tzw. bliźnimi itd. To jest mówiąc z grubsza tzw. egoizm w skrajnej postaci. Moje spojrzenie na to, jest także powiedzmy sobie od razu egoistyczne. Ale egoistyczne w cokolwiek perwersyjnym sensie. Otóż mój drogi poznałem, że jest tak, iż jeśli ktoś mnie kopnie i ja mu odkopnę, to w gruncie rzeczy nie jego ale siebie kopne najbardziej. Pewnie Tobie to znowu będzie wyglądać na jakiś głupi paradox, więc postaram się to wyjaśnić na jakimś bardziej konkretnym przykładzie. Powiedzmy, że ktoś mi naurąga, lub podłoży i tzw. świnię, to wtedy naturalnym niejako odruchem jest zrewanżować się jemu tym samym. Ale rewanżując się, przyjmuję jego urąganie czy jego świnię, uznaję, że ją otrzymałem i będąc przeświadczony, że mu muszę zwrócić to, co otrzymałem, włączam się w koło świństw i tym samym sam staję się świnią choć najmniej tego chciałem. Mnie osobiście, właśnie taka postawa daje spokój ducha a doskonale znam z poprzednich doświadczeń odwrotną. Tu nawet nie tyle chodzi o godzenie sprzeczności co o unikanie sprzeczności. Ale jasne, że to wszystko, to sprawa nastawienia, możliwości akceptacji itd., a nade wszystko temperamentu. Ja jestem taki mniej więcej typowy sangwinik, więc nie zawsze mi taka postawa przychodzi łatwo, ale gdy mi się ją uda zachować to się naprawdę świetnie czuję, a poza tym, nie naraża mnie na dodatkowy wysiłek uniczyżniania facetów (a miałbym, miałbym co do roboty – prawie tę całą bandę z ZPAP jeśli wziąć pod uwagę tych co stoją fizycznie najbliżej, ostatnio mnie usiłują jak mogą zniszczyć – również finansowo – bo powiedziałem kiedyś na

Zarządzie Oddziału, co o nich myślę, bardzo to jest wszystko w efekcie zabawne, bo robią ze mnie chałturszczyka, który zarabia **chapy** i nic na dodatek nie maluje – dla formy przynajmniej. Najzabawniejsze to, że kiedy zostałem wybrany do zarządu sekcji, nikt poza nielicznymi wyjątkami nie widział żadnego mojego obrazu, bo nie wystawiałem. A z tą Galerią to też mam duży ubaw. Co do magnetofonu „Melodia”. Ja bym się nie dziwił. Polska jest krajem surrealizmu stosowanego, to i też magnetofony są takie, bo już nie jedne Twój ale i mój również. To co piszę to nie jest żaden kawał i daję najświętsze słowo honoru, że tak było jak opisuję: lat temu chyba z 7 – 8, po otrzymaniu i urządzeniu pracowni, zaprosiliśmy rodziców żony. Ponieważ było to wkrótce po kupieniu magnetofonu („Melodia”), toteż włączyłem do i stał na stole obok nas. Rozmawialiśmy itd., radio było zgaszone. Gdy rolka (fabrycznie nowa) się skończyła dałem na odtwarzanie i co jakiś czas było słychać dość cicho ale wyraźnie Rio de Janeiro, coś tam mówili po portugalsku czy hiszpańsku, najprawdopodobniej jakiś szyfr. Nijak nie mogłem sobie tego wyjaśnić i zaliczyłem do nierozwiązanych cudów natury. Teraz niedawno zresztą dowiedziałem się, że istnieje interesujący ruch jakby zmodernizowanego spirytyzmu. Nie ma już medium, ale jest za t radioodbiornik w jakiś tam sposób przestrojony na jakąś tam długość, czy długości. Otóż nastawia się to radio a przy nim włącza się magnetofon z jakimś tam wzmacniaczem i czasem jakoby się wszystkie nagrania głosów, dźwięków, pisków, szumów, trzasków itd. jednak artykułowane dźwięki i słowa czasem, układają się w jakiś sens. Słyszałem nawet taką płytę. Osobiście nie ma do tego żadnego stosunku. Poślę Ci zresztą maszynopis, który mam od jednego faceta, trochę podobna sprawa ale dotyczy UFO, jeśli zdołasz to przeczytać, to zaraz wyślij, bo muszę to oddać, a jeśli nie zdołasz, to tym bardziej wyślij.

Ale wracając do rzeczy, wybryki magnetofonów stają się niemal faktem statystycznym, wobec tego należałoby pewnie i im użyczyć jakiejś nieświadomości i archetypów.

Co do Junga. Facet ze snem o mandali był, jeśli się nie mylę, klasykiem – narodowości nie znam w ogóle, nic o nim nie wiadomo, po za tym, że właśnie jego snom i hypnagogicznym wizjom poświęcona jest pierwsza część „Psychologii i alchymii” Twoje zastrzeżenia ustawicznie są, czy Jung nie zadał sobie pytania czy przypadkiem sam nieświadomie nie przekazał pacjentom swych wyobrażeń, są bardzo zabawne i zdradzają wielką ufność w możliwość takiego przekazu. Czy nie za wielką? Ale co do Junga, to jakkolwiek sam nie miał takich obaw – (wychodził z założenia, że nieświadomość nie jest czymś, na co można wpływać, uważał, że wpływać można tylko na świadomość) – to jednoczył się z takimi jak Ty i przedsiębrał pewne środki w wypadku tego właśnie faceta, było tak że zajmowała się nim najpierw tylko asystentka Junga, nie interpretując wobec pacjenta w ogóle snów, który miał je tylko notować i przynosić; interpretacja zaczęła się po kilkuset snach, a o po kilkudziesięciu za mandalami. Zresztą, za jakiś czas ci to przyślę.

Jest już poniedziałek po południu, a ja dopiero teraz zabieram się do dalszego do Ciebie pisanie. Przed chwilą otrzymałem Twój trzeci list, ale o nim za chwilę. W międzyczasie skończyłem pierwszy, od dłuższego czasu, obraz z którego jako tako jestem zadowolony (jak na razie), miałem dużo prac, które musiałem zrobić i dlatego nie mogłem się zabrać do pisanie. Miałem też w piątek dużą radość, bo (to a propos tego, co pisze w drugiej połowie pierwszej połowy drugiej strony tego listu) nie przyznano mi prawa do zrobienia wystawy indywidualnej w roku 1969 motywując to tym, że nie wystawiam na wystawach okręgowych, i że Panu Prezesowi kiedyś powiedziałem (rzeczywiście), że nie mam pojęcia i malowaniu laserunkami – a więc jestem nieodpowiedzialny. Tak się ucieszyłem, ale teraz słyszę, że chcą robić reasumpcję tego postanowienia, bo kilku ludzi się oburzyło, i gdyby to się stało, cała ta historia by się stała nudna. To tyle, jeśli chodzi o „nowości”. Kiedy przyślesz reprodukcje?

Co do Twoich prac. W oznakowanie Twych rysunków nie byłem niestety wtajemniczony, więc nie mogłem wybrać

poprawnie a wybrałem właśnie tak, jak wybrałem. Ale przy niczym się nie upieram i niech tam sobie będzie jak chce., skoro sobie tak bezapelacyjnie posegregowałeś. Jednak co mnie się podoba to ja już wiem sam. Przyślij reprodukcje: czy Twoja Podobizna musi być koniecznie w tym katalogu??? Bardzo mi to komplikuje układ.

Co do Satori i powietrza w płucach. Przez te powietrze rozumiemy dwie różne (niestety) rzeczy. Tak mi się w każdym razie wydaje. Świadomość świadomości nierówna, i to co ja nazywam powietrzem, mógłbym inaczej określić jako świadomość przezwyciężona przez sama siebie lub wyższą świadomość, które to określenie można często napotkać w różnych inicjacyjnych tekstach. To, co Ty nazywasz powietrzem – to ja właśnie staram się z płuc wypuszczać, ale jak dotąd wcale mi to w tzw. normalnym życiu nie przeszkadza, i prawdopodobnie zrobię nie tylko Twoją wystawę, ale jeszcze kilka innych. Nie wiem właściwie czemu się tak utarło i Ty ten banał co chwila powtarzasz, że albo taniec, albo różaniec.

Co do tłumaczenia snów. Wracając do mamy-czarownicy: chodziło mi o to, że Jung jak się okazuje tłumaczył sen córki o matce, a Tobie chodzi o sen syna o matce. Zwracałem uwagę, że są to dwie różne rzeczy i nie może być tu podobnego tłumaczenia (podobne byłoby gdyby śnił ci się ojciec jako, powiedzmy, zły dureń) Przypominam, że chodziło o to, że powiedziałeś, że tłumaczysz to inaczej niż Jung. Otóż wale nie inaczej, tylko inna jest sytuacja. Czymś całkiem innym (psychicznie) jest matka dla syna, a czym innym dla córki. Mniejsza z resztą z tym. Co do snu o synu na rzece pokrytej lodem, o którym napisałeś, że jest nietypowy, to przypominam sobie, nie wiem w tej chwili skąd, niemal identyczny sen opisany przez Junga. Tyle, że zamiast dziecka była to narzeczona śniącego. Jeślibyś figurę dziecka zaczął traktować jako symbol własnych psychicznych określonych właściwości czy funkcji, to mogłoby się to Tobie ukazać może w innym świetle. Lód równie dobrze może być zinterpretowany podług tego klucza jako skorupa, powierzchnia świadomości, pod którą skrywają się – jak mówi Jung – nie przeczuwane głębie, a pod którą mimo wszystko nie chciałeś wejść. Jung wielokrotnie zwraca uwagę, że bardzo ważne jest nastawienie świadomości

śniącego. Może ono być w procesie ogromnie pomocne lub też wyraźnie hamujące. Mówi on o tym, że jeśli ma się w śnie świadomość śnienia, to nigdy nie należy się bać, a przynajmniej należy się starać nie bać niebezpieczeństw, które aktualizują się w sennej sytuacji. Nigdy nie wiadomo, co by się stało, gdybyś się zdecydował w śnie rzucić się za dzieckiem w przerębel. Nie można zapomnieć, że życie w śnie to inne życie niż życie na jawie i inne tam prawa obowiązują, i to co tu dobre, nie zawsze jest mądre i dobre tam. Pragnąłbym, jeśli to możliwe, byś tutaj powstrzymał się od kpin na temat, jak ja to sobie dowcipnie zinterpretowałem. Nie jest to interpretacja Twego snu, a raczej jedna z możliwych, może nawet jedna z najbardziej prawdopodobnych interpretacji jakiegoś snu, ale naprawdę nie przywiązuję wielkiej wagi do jej „trafności”. Tym niemniej, ten sam motyw (lęku przed przekroczeniem granicy) wielokrotnie przewija się w Twoich wypowiedziach. To już Twoja wyłącznie sprawa, czy ten lęk zechcesz przezwyciężyć i wkroczyć tam (świadomie), gdzie dotąd wkroczyć się lękasz, czy też jest Ci z nim dobrze lub przynajmniej możliwie. Jasne, że mnie się dobrze o tym wszystkim mówi, bo moja sytuacja jest akurat odwrotna. Ja raczej muszę ten lód rozbijać by zrobić otwór przez który mógłbym zanurkować. Moja nieświadomość nie niepokoi mnie na ogół, to ja staram się ją zaniepokoić, a co jak Ci wiadomo, ma nikłe szanse powodzenia. W sytuacji radiowego słuchowiska, o którym wspominasz, oczywiście byłbym wszedł do tego pokoju. Czy by to coś dało, czy nic – jak piszesz. To wielka niewiadoma. Ty rozwiązanie masz, a ja nie i dlatego bym wszedł. A nawet, gdybym miał też bym wszedł. Może to byłaby i śmierć, ale prawdopodobnie nie ta, o której myślisz. Wszystko to, jak powiadam, sprawa indywidualnie różnego nastawienia, osobistych różnic psychicznych itd., a nie jak się Tobie często wydaje, że jam taki fanatyk, co nie bacząc na wszystko pójdzie w ogień i da się spalić. Te niebezpieczeństwa czy też nieistotności o których piszesz, i do których nieustannie powracasz, są mnie równie znane i w pełni świadome, może nawet bardziej niż Tobie, ale moja sytuacja jest inna, i dlatego inaczej na nie spoglądam.

Eliade. No ja mniej więcej rozumiem, że Ty tego nie możesz, chociaż nie przypuszczałem, że aż tak. Ja tego faceta rzeczywiście

traktuję z dużą sympatią i rzeczywiście jego rzeczy łączą się dla mnie z Jungiem pewnym pomostem, zresztą nie tylko tym, o którym myślisz (myślisz chyba o symbolice w historycznym aspekcie), ale i innym. Może to brzmieć śmiesznie, ale lektura Eliadego (w mniejszym stopniu tej książki, którą Ci posłałem) w pewnym sensie umożliwiła mi (jako jeden z kilku czynników) inne spojrzenie na świat. Więc dla mnie z niej coś wynika, ale dla mnie. Dla Ciebie rzecz jasna nie musi, i nawet byłbym zdziwiony gdyby tak było. Tym co rzeczywiście z jego książek namacalnie wynika jest wiedza o symbolach w ich, jak piszesz, historycznym aspekcie. Ale jeśli dla kogoś historia znaczy stosunkowo niewiele, to i ten aspekt inaczej się ukazuje, staje się bardziej obecny, teraźniejszy. To prawda, że wiedza o symbolach może stać się dla malarza krępującym, co najmniej, bagażem. Ale jeśli ktoś, tak jak ja, malarstwem nie czuje się tak bardzo zdeterminowany i uwarunkowany, to ta mozaika faktów symbolicznych układa mu się w zupełnie inny obraz. Zresztą Ty również wspominasz sam o pewnej swojej niekonsekwencji, chociaż oczywiście za niekonsekwencję jej nie uważasz i nie wykluczone, że masz rację. Myślę o zdaniu: Powiesz, że jestem niekonsekwentny, skoro przedtem napisałem, że teoria nieświadomości i archetypów wydaje mi się przekonująca”. I dalej piszesz: „Jeśli patrzę w siebie znajdę tam wszystko, bo tam wszystko jest. Widzisz, ja muszę inaczej, bo moje wnętrze, jeśli bym sądził z pozorów jest bardzo ubogie i niewiele w nim mógłbym zobaczyć. Nie chce mi się zresztą pomieścić w głowie, aby wiedza była potrzebna do wszystkiego, tylko nie do rzeczy duchowych. To jest oczywiście wiedza, z której tylko pozornie nic nie wynika. Nie wynika z niej nic, jeśli w godny ubolewania sposób to co się „zawiedziało” zaczyna się traktować jako pewnik i doskonały sposób na zrobienie, powiedzmy „metaforycznego obrazu”. Ty tak wszystko wiesz i wszystko w sobie widzisz, a dziwisz się nad taką oczywistością, że ja napisałem, że woda jest symbolem nieświadomości, a że Freud łona matki a dla siebie – śmierci. Skoro są to trzy różne rzeczy to uważasz to prawdopodobnie za sprzeczność lub dowolność interpretatorów. A może wszystkie te rzeczy są w wodzie zawarte? Może jeszcze inne? Czy coś z tego

wynika? Dla mnie tak, bo odczuwalne są dla mnie całe pęki podskórnych powiązań, większych i całkiem drobnych żyłkowań, które to wszystko, cały ten symboliczny kosmos, ze sobą łączą. Wydaje mi się, że tylko w pierwszej chwili zetknięcie się z tego rodzaju wiedzą może być krępujące. Później, przyjmuje się to za swoje, czy też odnajduje się to w sobie i w ogóle się nie myśli o zgodności czy też niezgodności z tym czy innym archetypem. Ładowanie martwych symboli do tego co się robi jest oczywistą głupotą. Ale widza symbolu, czyli wiedza o tym, co się może skrywać za rzeczą, jest zawsze czymś pasjonującym jeśli przypadkiem, nie popełni się tej tak powszechnej pomyłki, by zamiast myśleć symbolicznie myśli się semantycznie (vide Jacobi –wiedza o symbolu). To, że zauważasz raptem w każdej niemal rzeczy mandalę czy trójkę, czy czwórkę czy jeszcze Bóg wie co, to oczywiście niczego nie wnosi prócz zaniepokojenia umysłu, jest to patrzenie na rzeczy przez całkiem zewnętrzną sztancę. Ale można patrzeć na to także inaczej. A różnica jest wtedy taka jak między znacznikiem + a obrazem Ukrzyżowanego dla kogoś głęboko wierzącego. Mnie się wydaje, że malarze mieli dawniej intuicyjną wiedzę o symbolach ale i wiedzę świadomą również. A nie malowali złych obrazów (średniowiecze). W gruncie rzeczy opory są zabawne. Trochę tak, jakbyś sądził, że jeśli ktoś Ci zwróci uwagę na to, że można świadomie oddychać, to od tej pory będziesz się bał, że możesz oddychać zapomnieć. Zresztą ja osobiście, to o czym pisze Eliade, czytam również tak, jak się czyta piękne bajki, czy fantastyczną literaturę i aby Ci zrobić przykrość posyłam drugiego Eliadego, od którego Ci się dopiero zacznie wyracać, jeśli przypadkiem skuci Cię Lucyfer do niego zajrzeć.

Piszesz: „Czy nie warto (niepewności) odnieść także do stanów religijnego oświecenia” – a przed tym następuje opis starczej paranoi znanego Ci prawnika. Nie warto. Bo oświecenie nie jest starczą paranoją i nic (a w każdym razie tak niewiele, że można to uznać za nic) nie ma z nią wspólnego. Paranoja nie jest wyzwoleniem, bo nie masz w niej świadomości wyzwolenia. Paranoja jest paranoją, czyli krytycznym stanem umysłu. Oświecenie jest przewyciężeniem wszelkich krytycznych stanów umysłu. To wszystko.

Jakieś dziesięć lat temu rozmawiałem z naszym wielkim grafikiem, panem Suberlakiem, który jest półfarbowany prymityw, a teraz to nawet całkiem farbowany i który mi rzekł (mniej więcej tak): „Ja to tam niczego nie oglądam, od tych zawidzeń to można stracić własną indywidualność I spokój się jakoś traci” Nie oglądał się, ale spokój i tak stracił, bo mu żona z księdzem uciekła a indywidualność taka też coraz bardziej cherlawa. Krótko mówiąc, nie wierzę w te wszystkie bajeczki o niebezpieczeństwach wynikających z poznania. Po prostu nie wierzę, a to wcale nie oznacza, że mam rację.

Serdecznie pozdrawiam.

23 wrzesień 1968.